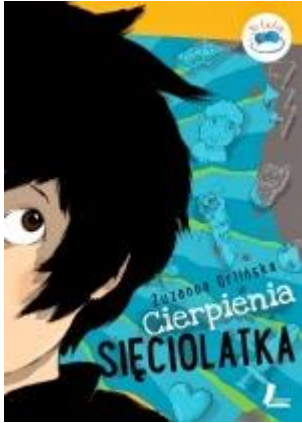




(...) jako jedyny w klasie nie miałem telefonu. W końcu rodzice nie mogli wytrzymać moich jęków (tak powiedzieli) i kupili mi telefon na Dzień Dziecka. Ale jestem wyrzutkiem, tylko trochę mniejszym, bo to nie jest smartfon, a jakbym chciał należeć do superchłopaków, to musiałbym mieć smartfona. Tak mówi Messi. Mama wybrała ten model, bo pan w sklepie powiedział jej, że najlepiej nadaje się „po prostu do dzwonienia”. Tylko że ja nie potrzebuję telefonu do dzwonienia, bo tak naprawdę nie mam do kogo dzwonić. Na lekcjach nie wolno nam przecież używać żadnych sprzętów elektronicznych. Mógłbym dzwonić do mamy po

lekcjach, ale ona zawsze wie, kiedy kończę. Zresztą nie zabieram telefonu do szkoły, bo się boję, że go zgubię. Bo ja dużo rzeczy gubię. Zgubiłem już cyrkiel, linijkę, cztery gumki, mnóstwo kredek i ołówków, bidon, dres i podręcznik od polskiego, więc co to dla mnie – zgubić telefon? Kiedy jestem w domu, to czasem dzwonię do Marcina albo Kacpra, albo wysyłam im esemesy. Ale tak naprawdę telefon jest mi potrzebny do tego samego, co wszystkim, czyli do grania i do słuchania muzyki na słuchawkach. No i może czasem do sprawdzania, która jest godzina.

Rodzice bardzo szybko pożałowali, że mi kupili ten telefon. Uznali, że nie jest mi do niczego potrzebny i że tylko tracę czas na głupie gry. Dwa tygodnie później wyjeżdżałem na zieloną szkołę, więc postanowiłem: muszę im udowodnić, że się mylą.

Pierwszego esemesa wysłałem, gdy tylko nasz autokar ruszył spod szkoły.

Jedziemy! - napisałem.

Stoimy w korku - powiadomiłem po paru minutach. Chciałem, żeby rodzice czuli, że jestem z nimi w kontakcie i za bardzo nie tęsknili.

Przejechalismy przez rzekę, to chyba była Wisła - napisałem o dziewiętej dwadzieścia trzy.

Nie, Marcin mówi że to Bug albo Narew - poprawiłem się o dziewiętej dwadzieścia siedem.

O dziewiętej trzydzieści cztery napisałem: *Wjechalismy na wiadukt.*

A dalej:

3.45 Zjechalismy z wiaduktu

3.55 *Widac pole kapusty*

9.52 *Pola, pola i gleba*

9.55 *Rosnie tu duzo cebuli*

9.58 *Krowa!*

10.12 Wyprzedził nas tir

10.15 Zjadlem kanapke

10.21 *Daliscie mi za malo picia*

10.28 Postoj przy stacji benzynowej

10.40 *Kupilem picie*

10.46 *A moze czipsy? Plizzz...*

10.52 *Nie ma Leny*

10.59 *Czekamy na Lene*

11.03 *Jest Lena. Odjeżdżamy*

11.14 Bedziemy oglądać film

11.28 *Nie ma mocnych - widziałem sto razy*

11.27 *Nuuuda*

11.40 *Zuje gume*

Potem chyba się zdrzemnąłem i nic nie pisałem, więc kiedy się obudziłem, od razu postanowiłem poinformować, gdzie jestem. Żeby rodzice się nie denerwowali.

12.45 *Jakies miasteczko*

12.47 *Przejeżdżamy przez rondo*

12.58 *Skręcamy w lewo*

13.02 *Biskupin już niedaleko*

15.16 *Biskupin!*

13.28 *Wysiadamy*

13.36 *Znalazłem moj plecak bez problemu!*

13.45 *Idziemy dwieście metrów w prawo*

Zaraz potem, o trzynastej czterdzieści jeden, mój telefon zapikał ostrzegawczo i wyświetlacz zgasł. A po przyjeździe do pensjonatu i rozpakowaniu rzeczy okazało się, że zapomniałem z domu jednego jedyne przedmiotu: ładowarki. I dlatego nie mogłem rodzicom napisać, że w Biskupinie było świetnie (...) No ale to przecież nie moja wina, że zapomnieli mi zapakować ładowarkę do plecaka.

Zuzanna Orlińska, *Cierpienie sięciolatka*, il. Mikołaj Kamler, Łódź 2014, s. 76–81